

O krok od Rumunii

Kuty miasteczko i letnisko

Kuty, w sierpniu Kuty, to niewielkie miasteczko, położone na pograniczu Rumunii, nad brzegiem wartkiego i szumiącego Białego Czeremoszu.

Miasteczko niewielkie pod względem ludności, za to bardzo rozległe. Od samego brzegu rzeki w cichej dolinie, aż niemal po szczyt dwucypłowego Owidiusza, góry niezbyt wysokie, lecz malowniczo położonej, ściągają się domki i domeczki o małych kwadratowych okienkach, czasem jeszcze „kurne chaty” całkiem bez kominów z umieszczonym po środku izby ogromnym piecem.

MIESZKAŃCY

Mieszkańcy Kut dzielą się na trzy grupy. Pierwszą i zdaje się najliczniejszą, stanowią Żydzi. Jest ich tu zastraszająco dużo, trzymają w swych rękach cały handel i doprowadzają z wielkim, wielkim trudem można znaleźć w Kutach sklep nie prowadzony przez Żyda. Walczą z nimi na tym polu naprawdę Ormianie, którzy stanowią znaczny procent mieszkańców. Śniadzi o oczach i włosach jak węgiel, mówią śpiewnie po polsku, często używając języka rumuńskiego. Dalej Huculi, naród dziwnie smutny, no i trochę nieśmiały. Na lipiec, sierpień i wrzesień przybywa Kutom ludność. Są to letnicy, przyjeżdżający z całej Polski.

KUTY I P. K. P.

Największy procent stanowią wśród nich... urzędnicy kolejowi, ewentualnie ich żony i rodziny.

Fakt ten wydawałby się nieco dziwnym, rozwiązaniem zagadki tkwi jednak właśnie w połączeniu kolejowym z Kutami, do których bilet jest bardzo drogi (3 zł. około 40 zł. z Warszawy), no, a współpracownicy kolejowi mając zniżki i darmowe bilety — mogą sobie pozwolić na tak odległą podróż. Gdyby nie oni, Kuty byłyby bardziej opuszczone i mniej odwiedzane.

Z POLSKI PRZEZ RUMUNIĘ DO POLSKI

W ogóle z tą komunikacją z Kutami dzieją się dziwne rzeczy. Do Sniatynia jedzie się wcale nieźle. Do Kuty jednak są miejscowością położoną w

Polsce, do której, aby się dostać koleją, należy jechać 2 godziny przez Rumunię, a więc z Polski przez Rumunię do Polski. W Sniatyniu wszyscy udający się do Kut pasażerowie, prześiadają się do dwuwagonowego rumuńskiego pociągu, który przewozi wywazy na stacjach pogranicznych, wlecz się niemiłosiernie długo jednorozowym szlakiem, mijając małe pograniczne rumuńskie miasteczka, wędrując i puste. Sunie, głośno gwizdząc, pomiędzy łanami kukurydzy i wycichłymi polami, ostrożnie przesuwając się po

ważutkim, na jeden tor jedynie zbudowanym mostku o rusztowaniach sprężynowych, na widok których podróżnicy poczynają drżeć ze strachu. Tu i owdzie wychylił się z napół rozwalonej chaty rumuński chłop w lnianej koszuli, sięgającej kolan, wyrzuconej na czarne grube spodnie. Na stacji w Vijnita (Wyżnica) ładny, jak lalka, w swej okragłej czerwonej czapce rumuński „pan zawiadowca” stacji każe przewoźnikowi pociąg i zaopatrzeni w polską lokomotywę, jadą goście do następnej stacji — Kut.

Podróż ta jest nieskończenie długa, nudna i męcząca. To też wiele osób woli jechać z Kołomyi autobusem.

MIASTECKO

Ze stacji Kut do samego miasteczka jedzie się wygodnym fiakrem, zaprzężonym w maleńkie huculskie koniki. Innych koni tu się nie spotyka, a te, mimo bardzo drobnej budowy, są dość silne i nieźle ciągną.

W Kutach jest elektryczność, ulice są brukowane. Domów wiele jednak już się wali, a mało nowych. Robi to ujemne wrażenie na wyglądzie miasteczka. Drugim rozczarowaniem są ceny, jakie panują w tej tak bardzo odległej miejscowości. Pensjonaty, zresztą bardzo prymitywne urządzenia, liczą po 5 złotych, utrzymają przy tym nie nadzwyczajne. Także sławne owoce w Kutach są przekłamane. Morele, winogrona i jabłka nie o wiele są tańsze od warszawskich.

DO RUMUNII NIE WOLNO

Warto dodać na zakończenie, że wszelkie nadzieje posiadane w możliwości pospacerowania nieco po tamtej stronie granicy, a więc w Rumunię, zawiody turystów. Kuty nie znajdują się w pasie granicznym, obiektem kontyngentu turystycznego. Uzyskanie przepustki turystycznej jest więc niepodobniestwem. Aby przejść na tamtą stronę, trzeba być mieszkańcem tej okolicy i uzyskać przepustkę rolną.

Wielkie rozczarowanie.

W starostwie kosowskim raz po raz słychać narzekania niezadowolonych warszawiaków. Letnicy użalają się pozbawienia na brak jakiegokolwiek kawiarni i parku. Znajdujący się na ul. Sniatynskiej lokal pod nazwą „Burkut”, nie może nieść ich zadowolić.

Jedyną pociechą jest zawsze piękny, szumiący Czeremosz z niezliczoną ilością polskich i rumuńskich traw, śliczna dolina i niezbyt wysokie, lecz malownicze góry.

RENATA ZMIGRODZKA

Cudowne uzdrowienie paralityczki w Lourdes

W tych dniach na dworcu St. Pierre w Gandawie zbierała się wielka rzesza wiernych i liczny zastęp ciekawych, by na własne oczy przekonać się o skutkach cudownego uzdrowienia, którego doznała w Lourdes mieszkanka Deynze we Wschodniej Flandrii, 27-letnia panna Elza de Connick.

Przykuta wskutek paraliżu od 9 lat do łóża, sześciokrotnie w ciągu tego czasu poddawana ona była zabiegom chirurgicznym, zawsze bezskutecznym. Osłabienie było tak silne, że chora ważyła zaledwie 32 kg, a stan ogólny tak ciężki, że, gdy powstał projekt zawiezienia Elzy de Connick do Lourdes, lekarze stanowczo pielgrzymkę, tę odradzali. Mimo to udała się w długą drogę. Gdy przybyła do Lourdes, od razu poczuła pewną poprawę w zdrowiu, a kiedy w czasie procesji eucharystycznej nadeszła chwila błogosławieństwa chorych, dziwny dreszcz nagle przeniknął, jak opowiada, całe jej ciało i zaraz mogła wstać i chodzić. Uzdrowienie było całkowite.

Oczywiście, Biuro Sprawdzania Medycznych w Lourdes musi jeszcze zbadać, czy uzdrowienie jest trwałym, co potrwa dłuższy czas. Faktem atoli jest, że paralityczka chodzi, co wszyscy w Gandawie i Deynze, zwłaszcza znający pannę de Connick, na własne mogli stwierdzić oczy.

W Deynze wierni zorganizowali przy przyjeździe cudownie uzdrowionej procesję, w której poprowadzili pannę de Connick do kościoła, gdzie odśpiewano dziękczynne Te Deum.

Zbędny alarm

„Kurier Powszechny”, „Dziennik Ludowy”, „Robotnik”, „Dziennik Poranny”, „Wiadomości Literackie” i inne „5-te rano” i „Hajnty” podnoszą gwałt, że władze ośmieliły się zamknąć na Łukiszkach propagującego komunizm Dembińskiego.

— Taki talent literacki, taki geniusz pióra! — skrzeczą łotkifrontówki.

Dembiński napisał parę artykułów, których na pewno nikt w redakcjach tych gazet nie czytał. Ale że wznosił okrzyki: — „Do zobaczenia w czerwonej Warszawie!”, że Ukraińców zapewniał, iż Lwów im się należy, że powtarzał jak papuga wszystkie komunistyczne banały, więc to swój człowiek, więc jego grafomaństwo przedstawia się jako geniusz.

Dembiński otrzymywał stypendium od rządu, był na państwowej posadzie. Dobrze, że nareszcie wzięto się do tego agitatora komunistycznego, tym szkodliwszego, że działającego wśród młodzieży U. S. B.

Osobliwy zabytek na Kaszubach

W Miynkach, pow. kartuski, w t. zw. „Szwajcarii Kaszubskiej”, swego rodzaju osobliwość stanowi dziwny kamień w kaplicy Wniebowzięcia, mający ślady 2-ch stóp, 2-ch krzyży i tajemniczy znak owalny. Według tradycji ludowej, na kamieniu tym stawali przed wiekami skazańcy, których stopy zaryły się w piaskowcu. Kamień stanowi obecnie ciekawy zabytek turystyczny.

W LIDZIE

zaprenumerować „ABC” można u p. M. Szkopówny ul. Suwalska k/kościół parafialn.

KIERMASZ FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

„MAGNET” . Z. POPLAWSKI WARSZAWA, ŻŁOTA 5

poleca p.p. właśc. młynów, tartaków, olejarni, fabryk silników i t. p. gwarantowane MAGNETA niskiego napięcia do silników na ropę i gaz ssany. — Szczegóły i oferty na zapytanie.

KUPUJ OBUWIE w Spółdzielni Zrzeszenia Szewców im. Killińskiego TRĘBACKA 4 a i KRUCZA 30

Ceny niskie. Wybór duży, na miejscu reperacja i zamówienia. WOJSKOWI i POLICJA zamawiając BUTY otrzymują dogodne warunki

NAGRODZONY ŻŁOTYMI MEDALAMI

HYDROFUGE „CASTOR”

domieszka do zaprawy cementowej zabezpiecza od wilgoci i wody przy izolacji fundamentów, basenów, chłodni, schronów przeciwgazowych, kotłowni, murów, fasad, tarasów, etc. Wykonawcom udzielamy bezpłatnie wyczerpujących porad praktycznych.

Przedsiębiorstwo Budowlane MAURZYCY KARSTENS

WARSZAWA, Koszykowa 7. Telefon 8-27-95

KRAKÓW — Biuro techn.-handl. W. Kozłowski, ul. Mikołajska 32, tel. 140-88; WILNO — Biuro handl. M. Jankowski, S-to Jaińska 9; LWÓW J. Kozłowski, Nabelaka 12, tel. 210-36; KATOWICE — inż. St. Nitsch, Matejki 5

BIELIZNA — KRAWATY TRYKOTAŻE — PYJAMY i t. p. BIELIZNA na miarę

ADAM ZIEMSKI

Marszałkowska 106

SKÓRZANA GALANTERIA Piotr ORZESZEK MARSZAŁKOWSKA 39 A

plac Zbawiciela przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach przystępnych

Czy zapisałeś się już do Związku Polskiego? (Związku popierania polskiego stanu posiadania) Krak.-Przedmieście 41. - Tel. 3-34-44

Już rozpocząłem przyjmowanie zamówień na sezon jesienno-zimowy. Nowe modele i nowoczesny krój.

J. SKWARA WIELKA 2

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

HEDDA WESTENBERGER

72)

DR. MIED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin jakby nabrała nowych sił, po skończonej powieści.

— Czy mam dalej mówić, Sybillo? Tak? Widzisz — od początku wiedziałam, że to może trwać tylko trzy tygodnie. Byłam zdecydowana wyjechać z Berlina natychmiast po powrocie Aleksandra. Bóg wie jakie plany robiłam. Ostatecznie — świat nie jest mały. — Jeżeli nie można mieć własnej rodziny, dzieci, można dać w inny sposób upust swej miłości i tęsknocie za tym, by być kochaną... Trzeba sobie coś wyszukać, żeby ten nadmiar miłości skierować we właściwym celu i ku pożytkowi ludzkości. Tak, ale to do rzeczy nie należy, to cię obchodzi zresztą. Chciałam ci tylko powiedzieć — ta miłość do Aleksandra przyniosła mi bardzo gorzkie uczucia i bardzo ją drogo opłaciłam. To nie była słoneczna miłość, ani też piękna w zwyczajnym znaczeniu tego słowa.

To było zdarzenie... Umyślnie mówię *było*... Czy to ci wystarcza?... Czy zechcesz mnie... i... i Aleksandrowi, te trzy tygodnie wybaczyć?...

Karin zerwała się — ukłękła obok Sybilli i objęła ją rękami z całą pokorą, z całym oddaniem się jej... Długo tak

trwały w milczeniu, aż Sybilla nagle leciutko zaczęła głaskać ręką po głowie Karin.

Karin zdawało się, że naraz opadły z niej niezliczone żelazne pierścienie, które jej od tak dawna ciążyły na sercu... Oh! Jakże to dawno, jak oddychała tak lekko, jak w tej chwili?

Kiedy Karin podniosła głowę, spotkały się ich oczy.

— Biedna ty... cichutko odezwała się Sybilla, schyliła się by ją pocałować, przyciągnęła ją do siebie... i naraz obie podniosły się i tak szczerze uściślały się, jakby to dawniej były robitły.

— Nie idzie tu już o nas — zaczęła Sybilla odważnie, ale przede wszystkim o Aleksandra. Pytał się o ciebie, czy masz dużo do roboty... może chciałby cię odwiedzić.

— Powiedz mu, że dużo mam pracy, opowiedz mu o Elzie, której dotychczas nie można znaleźć... Ze teraz nie mogę przyjechać, może później... — śmieje się nerwowo — Tak, powiedz mu, że później kiedyś, z soboty na niedzielę... Naturalnie, że nie przyjadę... Będzie źle, ale to dobrze. Ty teraz będziesz stale koło niego... będziesz żoną i pielęgniarką jednocześnie... o mnie prędko zapomni. Tacy chorzy zapominają prędko... czasem działają nowe wrażenia... Ale ty Sybillo napisz mi od czasu do czasu, jaki jest jego stan... Kiedy wyjeżdżasz do niego?

Sybilla ma znów energiczny wyraz twarzy.

— Już w przyszłym tygodniu — głos jej jest stanowczy, pełny — jakby nim chciała objąć tę moc postanowień, na które musi się zdobyć.

— Tutaj zwiłzam dom, mam nadzieję, że go wynajmę. W mojej rodzinie jest w projekcie małżeństwo, mają się pobrać w jesieni i pewnie tu się sprowadzą. Jaś naturalnie jedzie ze mną. Trochę drobniaków muszę zabrać, żeby dom urządzić wygodnie dla Olka, trzeba będzie przez lata siedzieć

w górach, doskonale sobie z tego zdaje sprawę i trzeba to tak po prostu przeprowadzić bez wielkiego gadania.

Interesy prowadzić będzie adwokat, już ta sprawa jest omówiona i nie przedstawia żadnych trudności. W razie potrzeby wezmę nauczyciela dla malca, później trzeba go będzie odesłać do Niemiec, ale tymczasem...

Obie patrzą w tej chwili przed siebie i znów mają podobne myśli: Kto wie co będzie wtedy z Aleksandrem...

— A ty Karin...? pyta Sybilla.

Karin patrzy na nią chwilę.

— Oh... ja... — odzywa się, a brzmi to, jak ostateczne zgnębienie.

Wtem dzwoni telefon.

— To do mnie — woła przestraszona i idzie drżąc do aparatu.

— Pozwól, Sybillo, to na pewno do mnie... Hallo?... Tak — tutaj u Ullrichów... jestem siostrą Gertrudę. Co? Jak? Boże drogi! Gdzie leży? W Poczdamie? Kto... tak... jadę zaraz. Wezmę auto. Tak? Nie... proszę poczekać, nie będę wracać do domu, jadę wprost tam... Tak, proszę telefonować, że jestem w drodze, za jakie 40 — 50 minut będę na miejscu. Tak najlepiej. Dziękuję siostrze. Nie, nie, to niepotrzebne, dziękuję bardzo...

Zwraca się z szeroko otwartymi oczami do Sybilli, która stoi obok i słucha.

— Elza! Znaleźli ją. Skoczyła do kanału, leży w Poczdamie w pogotowiu ratunkowym. A potem z bolesnym szlochem:

— O Boże, Sybillo, co ja zrobiłam, że tak muszę gorzko pokutować?!

W dziesięć minut później pędziło auto przez ciche ulice Grünwaldu w kierunku Poczdamu.

(D. c. n.)